DZIENNIK KRAKOWSKI.

WTOREK dnia 8 Lipca 1834 roku.

Ner 6.

PRENUMERATA:
Półroczna.....zlp: 30.
Kwartalna..... — 15.
Ner pojedynczy.....gr: 8.

ROZMAITOŚCI.

Religija jedna słabego dźwignąć i do obowiązków powołania zwrócić, a nieszczęśliwego w ciężkich wyrzutach sumienia pocieszyć i tegóż ufnością w miłosierdziu Boga, uszczęśliwić jest zdolna.

W przysionku świątyni jednego z pierwszych kościołów Paryża, przed kilku właśnie laty uważała zawsze z ciekawością miejscowa publiczność żebraka w zgrzybiałym już wieku, który codziennie o jednéj godzinie przybywał zasiąść miejsce w progach Przybytku Pańskiego. Jego obchodzenie się, jego ton, jego mowa, wykrywały w nim wychowanie daleko wyższe od tego, jakie powszechnie nędzy towarzyszyć zwykło. Pod łachmanami jakiémi się okrywał, a w których nżyciu była przecież pewna ciągle godność, błyskała żywa jeszcze pamięć szczęśliwszych kiedyś czasów; dla tego też właśnie pomiędzy ubogiemi, do których przywykli byli parafijanie, i których rzadko hojną wspierali dłonią, a jakich każdy kościół mnóstwo pod swoje skrzydła schrania, żebrak ten uzyskał za czasem zaszczytną dla siebie powagę, i pewną odznaczającą go od innych żebraków wyższość. Jakób było mu na imie: jego dobroć, jego bezstronność w podziale danéj mu na ręce jego jałmużny, to jedyne dobrodziejstwo, jakie ubogi ubogiemu wyświadczyć może, jego gorliwość przytém w zaspokajaniu kłótni między ubóstwem, zyskały mu sprawiedliwie pewne u wszystkich poważanie; jednak ani najwięcéj zbliżeni do niego współżebracy, ani nikt z parafijanów niewiedzieli jakie było dawniéj jego życie, jaki gdzie dawniéj pobyt, niemniéj, jakie były te wielkie nieszczęścia, które nim w dni jego schyłku wstrząsły. Każdego poranku od lat 25 siadał zwyczajnie na jednémże miejscu; tak zaś wszyscy już przywykli byli widzieć go codziennie, że pod pewnym względem uważać go można było jak statuę kamienną w framudze kościelnéj umieszczoną; nikt wszakże z towarzyszących mu żebraków, niemógł nic wywiedzieć się o najmniejszym szczególe jego dawnego życia, ta tylko jedna okoliczność była wiadomą: że Jakób, pomimo że był Rzymsko-katolickiego wyznania, nigdy przecież nie wstępował do wnętrza świątyni. W chwili obrzędów religijnych, kiedy pobożne pienia obijały się o sklepienia kościelnego gmachu, kiedy wonią otaczające ółtarz kadzidła wznosiły się ku niebu wraz z modłami wiernych; kiedy głos poważny i melodyjny organów, przedstawiał uroczysty chór Chrześcijan, żebrak ten, własne modlitwy łączył z pieniami zgromadzonego w kościele Chrześcijaństwa, i z okiem nienasyconém, zadowolnionem oraz, spo-

glądał z progu drzwi na ten wspaniały obraz, jaki mu przedstawiało mieszkanie przedwiecznego Boga. Błyskotne odbijanie się światła w ozdabiających kościół kryształach, cień filarów podpierających tyle wieków kościelną tę budowę, owe godło niezeżartéj rdzą czasu religii, to głębokie w sercu uczucie, jakie odzywa się w Chrześcijaninie na widok choć ponury ale zachwycający świętego Przybytku; wszystko to uderzało żebraka uroczém podziwieniem;— spostrzegano w ów czas łzy na zmarszczonych jego licach;— wielkie nieszczęścia lub ciężkie wyrzuty sumnienia, zdały się miotać duszą jego.

W pierwotnych czasach kościoła, wziętoby go za wielkiego przestępcę, przeznaczonego na wyłączenie ze zgromadzenia wiernych i na wieczno-trwałe milczenie; tak, iż uważać go można było jakby twór martwy między żyjącymi. Pewien Kapłan, przychodził codzień do kościoła tego na celebrę Mszy S. Był to potomek jednéj z najdawniejszych rodzin francuzkich i właściciel znacznéj fortuny, znajdujący wielką roskosz w udzielaniu jałmużny. Zgrzybiały ów żebrak, stał się przedmiotem jego szczególnéj opieki, i każdego poranku X. Paulin de Saint C*** przy kilku uprzejmych wyrazach, dawał mu hojną dosyć nawet jałmużnę, która mu wystarczała aż nadto na jego całodzienny zasiłek.

Gdy dnia jednego Jakób o zwykłéj godzinie nieprzyszedł w progi kościoła, X. Paulin niechcąc utracić pociechy, jaką mu dawanie téj jałmużny czyniło, wynalazł jego mieszkanie,— lecz zastał starca tego na najlichszéj pościeli, ciężką złożonego chorobą.

Zdumiał się Kapłan, widząc mięszaninę zbytku i nędzy w sprzętach jego mieszkalnego zakątka:— piękny złoty zegar zawieszony był w głowach nędznego łóżka; dwa obrazy w złocone ramy osadzone, czarną krepą pokryte, przybite były gwoździami do ścian, wapnem tylko pobielonych; wizerunek Chrystusa ze słoniowéj kości pięknego bardzo wyrobu, stał na nędznym stoliku w nogach chorego; staroświecki stołek gotyckiego kształtu, i pomiędzy kilkoma już z używanémi książkami, mszał ze srébrnémi klamerkami;— reszta sprzętów okazywały największe ubóstwo.

Przytomność Kapłana ożywiła nieco starca, który głosem wdzięcznością tchnącym, zawołał:

«Mci Xięże! raczysz niezapominać o nieszczęśliwym.»

— Mój przyjacielu! odpowie X. Paulin: Kapłan szczęśliwych tylko zapomnieć ledwie może, przyszedłem dowiedzieć się, czy potrzebujesz jakiéj pomocy?

— Nic już więcéj niepotrzebuję, odpowiedział żebrak; skon mój jest bliski, ale sumnienie moje nie jest spokojne!....

— Twoje sumnienie!— miałżebyś jaki wielki występek do odpokutowania?

— Niestety! zbrodnię! okropną zbrodnię!...— zbrodnię, za którą całe moje we łzach i smutku przepędzone życie, niemogłoby bydź dostateczném odpokutowaniem: zbrodnia moja jest nie do przebaczenia.

— Zbrodni nie do przebaczenia niemasz!— miłosierdzie albowiem Boże, jest wyższe nad wszystkie przestępstwa ludzkiego plemienia.

— Ale zbrodniarz najokropniejszém przestępstwem schańbiony, czegóż się może spodziewać? przebaczenia? niemasz go już dla mnie.

— Jest przecież!— zawołał Kapłan z żywém uniesieniem; ale powiątpiewanie o przebaczeniu jest bluźnierstwem, od zbrodni nawet okropniejszém.— Religija podaje z ukontentowaniem pomocnicze swe dłonie szczeréj skrusze. Jakóbie! jeżeli żal twój jest rzetelny, proś o łaskę nieprzebranego w dobroci swojéj Boga; On cię nie opuści: spełnij sakrament spowiedzi.

Natychmiast Kapłan odkrywa piersi swoje stułą pokryte, i wymówiwszy wciskające się do

serca te święte słowa zwykłéj w tym wypadku modlitwy, które otwierają pokutującemu bramy niebieskie, zaczyna słuchać spowiedzi żebraka:

«Będąc zaszczycony łaską jednéj bogatéj szla»chetnego szczepu rodziny, w któréj dobrach oj»ciec mój uprawiał na własną korzyść szczupły »pomiarek roli za małą roczną daninę, byłem »zaraz w młodym wieku przyjęty względnie w »mieszkalnym panów moich zamku, i przezna»czony na kamerdynera przy synie téj rodziny. »Wychowanie jakie mi dano, postęp śpieszny w »naukach i względność moich opiekunów, w krót»ce stan mój zmieniły, i wyniesiony byłem na »dostojeństwo sekretarza. Właśnie lat 25 koń»czyłem, kiedy powstała rewolucya francuzka; »umysł mój żywéj z charakteru wyobraźni, ła»two dał się obłąkać czytaniem burzliwych pism »ówczesnéj epoki, i zdawała się bydź niezado»wolnioną ambicya moja pozycyą tą, w jakiéj zo»stawałem; postanowiłem więc pobyt mój w »zamku opiekunów moich, który był łaskawém »dla mnie od lat dziecinnych jeszcze schronie»niem zmienić, i takowy przenieść na Marsowe »pola. Gdybym był za tym pierwszym zaraz »poszedł pomysłem, byłbym tylko niewdzięczni»kiem, ale przecież nie zbrodniarzem. Lecz i»naczéj zawładały mną namiętności.

«Powódź rewolucyjna rozlawszy się w krótce »na wszystkie prowincye, doszła i do naszéj. »Panowie moi, jako wysokiéj rodziny szczepu, »bojąc się bydź przytrzymanémi we własnym »zamku, oddalili wszystkich swoich służących, »a uzbierawszy na prędce ile mogli ze sprzeda»ży ruchomości swoich, i niezostawiwszy z za»możnego onych składu nic więcéj, jak tylko to, »co jako pamiątka familijna przechodzi powsze»chnie z pokolenia w pokolenie, przybyli do Pa»ryża, szukając schronienia w zgiełku wielkiéj »ludności, a spoczynku w odosobnieniu się od »niéj własném mieszkaniem.

»Powszechny postrach panował podtenczas »wszędzie w całem znaczeniu ogólnej trwogi; »szczęściem przecież, że nikt nie wiedział o »mieszkaniu opiekunów moich. Dobroczyńcy ci »moi zapisani byli zaraz w liczbę emigrantów, »konfiskacya więc dóbr owoczesnie w całej Fran»cyi upowszechniona, pożarła w krótce cały ich »nieruchomy majątek; mało jednak dbali już o »to, bo żyli z całą swoją familiją nikomu nie »znani, a tym samym spokojni; i przejęci ży»wą wiarą w Opatrzności, oczekiwali cierpliwie »pogodniejszego Nieba. Próżna nadzieja!... Je»dna osoba tylko będąc w stanie wystawić pod»ówczas krwiożerczemu zwierzchnictwu miej»sce ich mieszkania, posunęła się do téj po»dłości iż ich oskarżyła: tym oskarżycielem je»stem ja!... Ojciec, Matka, cztery córki anio»ły prawdziwie pięknością i niewinnością oto»czone, i dziesięcioletnie dziecię, wtrąceni byli »razem w ciemnicę i okropnościom więzienia od»dani. Uformowano im process natychmiast, »pozory nic nawet nie znaczące, były w tej »chwili dostatecznemi do wskazania na śmierć »nayniewinniejszego; jednak pomimo to nawet, »prokurator publiczny miał nieprzełamaną tru»dność w wynalezieniu pobudek do oskarżenia »tej szlachetnéj i cnotliwéj rodziny; znalazł się »wszakże człowiek najskrytszych tajników tego »domu wiadomy, który go ufnością swoją za»szczycał;— ten spotwarzył najprostsze okoli»czności ich życia, i wynalazł błachy wystę»pek spisku jakoby przeciwko rządowi: tym po»twarcą i fałszywym świadkiem jestem ja!...

»Wyrok nieubłagany zapadł: kara śmierci »skreśloną była na całą rodzinę: jeden tylko »10letni syn od tak okropnego wolnym był wy»roku:— Nieszczęśliwa sierota! przeznaczona »łzy nieukojone ronić na tak smutny los ro»dzinnego swego szczepu, i na przeklinanie »kiedyżkolwiek zabójcy rodziców swoich.—

»Szlachetna ta rodzina szukając pociechy w »szczytnym cnót własnych zarodzie, a powierza»jąc los swój z religijną pokorą przeznaczeniu; »czekała śmierci w ciemnicach więzienia.— Ja»kieś zapomnienie błyskiem szczęścia jakoby »nacechowane, zwlekało wykonanie wyroku. »Dzień normalny już był przeminął, i gdyby »był nikt niepostarał się porwać te niewinne »ofiary jakby własną zdobycz, życie ich było»by ocalone; bo była to właśnie wilia 9 Sier»pnia.

»Dzień śmierci Roberspiera wrócił życie każ»demu, i więzienia z ofiar proskrypcyi oczyścił: »przed dniem wszakże owym człowiek przecież »jeden chciwy wzbogacić się resztkami własno»ści uwięzionych, stanął przed Trybunałem re»wolucyjnym, i wykrył zwłokę w skutkowaniu »dekretu popełnioną: za którą podłą czynność »dyplomatem obywatelstwa był zaszczycony: roz»kaz exekucyi wydany był natychmiast, i tego »samego jeszcze wieczora krwawożercze owo»czesne ministerium sprawiedliwości przystąpiło »do wykonania dekretu:— Tym usłużnym do»nosicielem jestem ja!...

»Ze schyłkiem dnia przy świetle pochodni »wóz dla kryminalistów tylko przeznaczony, pro»wadził na śmierć tę szlachetną rodzinę;— Oj»ciec, którego poważne czoło marszczyły głębo»kie zmartwienia, okrywał rękoma swemi dwie »młodsze córki. Matka, kobieta mocnego chara»kteru, i pełna chrześcijańskich uczuć, przyci»skała do rodzicielskich piersi swoich, dwie star»sze; wszyscy zaś łącząc wzajemne wspomnie»nia, wzajemne łzy i wzajemne nadzieje, od»mawiali wspólnie przedskonne modlitwy; nigdy »wszakże zabójcy nazwisko z ust ich nie wy»szło.— Że zaś już było późno główny wyko»nywacz podobnych wyroków zmordowany i »na siłach osłabiony ustawnem ich powtarza»niem, powierzył jednemu z czeladników swo»ich tę nocną exekucyą:— Czeladnik ten mało »jeszcze przyzwyczajony do praktyki w podo»bnych zdarzeniach, idąc przy wozie na któ»rym prowadzono tę całą cnotliwą rodzinę, »prosił jednego przechodnia, aby mu pomógł w »pracy; przechodzień ten z własnéj woli przy»jął natychmiast propozycyą tego obmierzłego »rzemiosła; a tym przechodniem jestem ja!....

»Cały zysk z tylu zbrodni była summa 3000 »franków w złocie wynosząca, i te szacowne »ruchomości jakie mię otaczają, a które są »niepożyte dotąd świadki zbrodni mojej.—

»Po tak okropnym występku chciałem za»głuszyć sumnienie własne wzwyczajaniem się do »najnieprzyzwoitszych nałogów; zaledwie wszak»że złoto zbrodnią moją przyswojone rozeszło »się natychmiast obarczyły mię ciężkie zgryzo»ty sumnienia. Żaden pomysł, żadne przedsię»wzięcie, żadna praca mi się nie udały: skoń»czyłem tedy na ubóstwie i na osłabieniu zdro»wia.— Litość Chrześciańska uposażyła mię »miejscem uprzywilejowaném prawie w progach »jednego kościoła; w których lat tyle spędziłem: —pamięć zbrodni mojej tak przecież zawsze »była żywa, i tak mocną dolegliwością przera»żająca serce moje, że rozpaczając o łasce Nie»ba, nie śmiałem nigdy szukać pocieszenia w »religii, ani wnijść do wnętrza Swiątyni.—

(Dokończenie nastąpi.)

Sprostowanie pomyłek w Nrach: 1. 3. 5.

W Nrze 1. na karcie 2. w oddziale pierwszym wierszu 26, zamiast *wyższéj* czytaj *węższéj*— w wierszu 28 zamiast *łokci* 30, czytaj *łokci* 48.— Na karcie 3 w przedziale drugim, wierszu 29 zamiast z *wrodzoną*, czytaj z *wzorową*, w wierszu 31 zamiast *ludzkie*, czytaj *ludzkiego*.

W numerze 3. na karcie 9. w oddziale drugim, wierszu 7. zamiast *haut les lisses*, czytaj *hautles lisses*.

W Nrze 5. na karcie 18. w oddziale pierwszym, wierszu 7. zamiast *rozważenie* czytaj *rozżarzenie*.